

Henryk WANIEK: *Notatnik i modlitewnik drogowy. 1984–1994*. Szczecin-Bezrzecze–Szczecin: Wydawnictwo Forma–Dom Kultury 13 Muz, ss. 144.

Książka *Notatnik i modlitewnik drogowy* Henryka Wańka wyszła w zeszłym roku w Szczecinie w Wydawnictwie Forma. Pragnąłbym powiedzieć parę rzeczy o tej ekscentrycznej książce. Ekscentrycznej, bo lokującej się na zewnątrz większości centrów dowodzenia dyskursami i modami.

Znamy dość dobrze prozę Henryka Wańka. Ale zapytajmy: czym jest akurat ta jego książka? Składają się na nią zapiski pamiętnikarskie, minieseje, anegdoty, haiku, przekleństwa, apoftegmaty, wypisy, rejestracje szumów, sentencje, przypowieści, akty strzeżone, skreślone afekty, modlitwy, porzekadła, nowiny, szkice opisów podróży, impresje. Ach, po prostu róg obfitości. Od Plotyna do Grochowiaka, Netza, Szymborskiej – i czytanego w poczekalni u dentysty Wilhelma Szewczyka. Wszyscy skomentowani i nazwani, zapamiętani, przypomniani! I dałoby się bez wątpienia wymieniać dalej i dalej, gdyż mamy do czynienia z sylvą. Do kwestii gatunkowych wrócę jednak później.

Nie bez znaczenia dla mnie osobiście pozostaje fakt, że książka ukazała się – dosłownie – jako kwadrat: mówiąc zaś ściśle – jako publikacja w serii KWADRAT Wydawnictwa Forma ze Szczecina. Kwadratowa seria szczecińska, w której ramach wyszło już ponad dwadzieścia tomików, o ile dobrze liczę, bo może więcej, ma pisaną oraz dobitnie sformułowaną misję. Czytamy w niej między innymi, co następuje:

Literatura mówi nie tylko o świecie, ale także o literaturze. Nie tylko o czymś opowiada, ale także opowiada o tym, jak opowiada. Wyraża jednostkowe ja i pozwala temu ja się narodzić; jest uległa wobec języka i jest buntem wobec niego; szuka w języku tego, co niejęzykowe, a zarazem wchłania to, co mieści się przed nim lub za nim.

Szczególnie proklamacja jednostkowego podoba mi się w tej misji i programie towarzyszącym serii – a ekspozycja tego nieję-

zykowego, tudzież *poza-językowego*, pozawerbalnego, niewerbalnego – zachwyca mnie nadzwyczajnie. I zauważmy, że organiczna koncepcja dzieła Henryka Wańka idealnie komponuje się z misją serii kwadratowej. Waniek z jednostkowego uczynił poetykę, z subiektywnego – narzędzie, natomiast z upartych i uporczywych poszukiwań niejęzykowego – metodę. Tę totalność i bezwzględność podmiotowości uznają za największy walor tego pisania. Cudowną niejednokrotnie stronniczość, tendencyjność nieskrywaną ani przez chwilę przez autora mógłbym długo wynosić pod niebiosa.

Albowiem nie umiem i nie chcę ukrywać tej osobistej fascynacji stronniczym Wańkiem i w ogóle tego, iż otaczam ową subiektywność osobistą atencją. Tym Miłoszowym „albo się wie, albo żadne teorie nie pomogą” (Czesław Miłosz, *Ogród nauk*). Jako słabe usprawiedliwienie tej nieobiektywnej mojej postawy przytoczę myśl Johna Steinbecka: „W krytyce literackiej krytyk nie ma innego wyboru, jak tylko przerobić ofiarę swojej uwagi na coś, co będzie miało kształt i rozmiary jego samego”. O tak, zdaje się, że te moje tendencje identyfikacyjne z prozą Wańka od początku powinny być wiadome.

Waniek, ten Waniek antykwariusz i praktykant świetlnych epifanii, czy chce czy nie chce, zawsze pracuje jako eseista, czyli tworzy z / *we* własnej podmiotowości. Trudzi się w planie *exigere*. Zgodnie z etymologią gatunku zwanego esejem, Waniek odważa ciężarkami kładzionymi na szalach sprawy i tematy. Odważa i odważa się. Nie jest to jednak waga aptekarska. Mierzy rzeczy i mierzy się. Podkreślam: siebie mierzy z rzeczami i ze światem, i z językiem, ze słowami, także tymi łacińskimi, ciemnymi, medialnymi, nieznanymi, mrocznymi i codziennymi. Pomiaru Wańka mają miejsce w owym Instytucie Przemiany Czasu w Przestrzeń. To projekt badawczy zupełnie niezależny. Nietotowany i nie do sfinansowania przez żadne ministerstwo ani ziemską instytucję. Taki instytut, jak ten, który znamy ze szkicu pomieszczonego w tomie pt. *Inny Hermes* z 2001 roku.

Programowy i egzystencjalny (jeśli dziwnym trafem usłyszelibyśmy w słowie „esej” łaciński czasownik *esse*, jak podpowiedziałyby Miłosz Piotrowiak) byłby ciągle świadomością bytową, ukonkretnioną, świadomością o ostrym konturze i przeświadczoną o potrzebie formy (tak jak ta książka, by się ukazać, potrzebowała Wydawnictwa Forma). Całkiem prawdopodobne, że także formy kwadratowej. Eseista Waniek to jednostka, a także jednostkowość historyczna i psychologiczna, pragnącą wyrażać siebie domowego – jak Montaigne swą domowość. Wańkowi w istocie chodzi o dom i prywatną historię. Ale dialektycznie się to odbywa: dom / droga.

Boć eseista posiada jeden jedyny cel: musi się mierzyć ze światem historycznym, na śmierć i życie potykać się z tematem, gdzieś

tam i ze swoją śmiercią (niekoniecznie już tematem śmierci). Tak to jest z próbą-pisaniem i próbą-życiem. Koniec końców eseista zetrze się nie z heroicznym czy eseistycznym, lecz z amatorskim umiowaniem. Umieramy jako amatorzy (nie zostawia złudzeń Philip Roth). Umieramy zawsze płochy i ostatnie tchnienie to amatorszczyzna w najgorszym wydaniu.

Ale eseista-esencjalista musi też zrezygnować – tak mi się wydaje, taka byłaby poetyka eseju – z fikcji. Chociaż gdzieś na jej obrzeżach stale dryfuje – i ona go nieodparcie kusi. I to jak kusi! Eseista pobiegłby, pognałby najchętniej za metaforą, naiwnie jak dziecko; raczej złożyłby ufność w katachrezie niż w prawdzie. Gdyż zdaje sobie ostatecznie sprawę z tego, że „postawa wobec dzieła opartego na metaforze musi być metaforyczna” (tu już fraza Harolda Blooma).

Za wcześniej portretuję Wańka eseistę. Nie mógłbym choć w dwu słowach nie przedstawić autora *Notatnika i modlitewnika drogowego* klasycznie „biogramowo”. Maestro Waniek cieszy się zasłużoną sławą w całej Polsce i jest świetnie znany ten katowiczanie i niekatowiczanie, Ślązak i nie-Ślązak, ustawicznie dialektyczne indywiduum malarz-pisarz, grafik-aforysta, a nade wszystko „adept wiedzy rzadkiej”.

Henryk Waniek urodził się w Oświęcimiu 4 marca 1942 roku. Malował surrealistyczne obrazy i tworzył scenografie. Uprawiał i do dziś uprawia grafikę, a także o wiele intensywniej niż grafikę uprawia pansofizm – przywołuję to stare słowo i nieuprawianą, zapoznaną dziś dziedzinę (być może z niewielką nadzieją na jej wdrożenie). Zajmuje go na pewno jakaś odmiana historiozofii, na pewno też regionalistyka czy nowy regionalizm, geo-poetyka, krytyka sztuki, krytyka literacka, bez wątpienia – *last but not least* – eseistyka. Pisze powieści i alchemiczne traktaty o tętniącej życiem przeszłości śląskiego i sudeckiego świata, świata warszawskiego, świata literackiego, polskiej kultury. Waniek niejednokrotnie krzyżował artystyczne kompetencje i talenty. Och, co też mówię: najzwyczajniej, bez skrępowania, śmiało powinowacił sztuki, jak się tylko dało: maluje przedziwnie książki, opowiada jak gdyby obrazy, zamiast kresek są przydawki. A książka *Notatnik i modlitewnik drogowy* zawiera grafiki autorstwa Wańka. Nie przegapmy ich.

Znam Henryka Wańka jako człowieka niezależnego w opiniach. Co mnie czasem nawet irytowało, bo można było relatywnie się ugiąć, żeby coś ugrać. Ale to wtedy już nie Waniek, gdyby stał się owym graczem, mającym do ugrania coś z kimś, gdzieś, kiedyś, jakoś. Czasy mamy takie miłe oto, że niezależność jest skandalem – o ile skandal czymś jeszcze w ogóle jest (André Breton notabene już ponad pół wieku temu obwieścił niemożliwość skandalu – w paryskim barze cichuteńko do ucha Luisa Buñuela).

Nie zapominajmy o plastycznej, artystycznej twarzy Wańka. Studiował bowiem na Wydziale Grafiki w Katowicach. Należał swego czasu do alchemiczno-magicznej grupy artystów Oneiron, która wycisnęła piętno na ponowoczesnej wyobraźni śląskiej. Silnie stygmatyzuje przestrzeń śląską, niżli sądzi się powszechnie. Rzecz niezbadana. Zupełnie. Również na mojej wyobraźni zawążył Oneiron, chociaż przez długi czas unikałem, jak mogłem, tych spraw i wcale mnie nie obchodziło, czym była ta grupa i czym się zajmowała.

Swoje prace plastyczne Waniek wystawiał w wielu krajach: w Niemczech, Austrii, Wielkiej Brytanii, Szwecji, Czechach, we Francji. Jest kojarzony ze szkołą śląskiego eseju, o ile taka szkoła naprawdę istnieje. Honorowano go wielokrotnie (między innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, był laureatem XI edycji konkursu literackiego Fundacji Kultury, laureatem Górnośląskiego Tacyta). Mieszka w Brwinowie koło Warszawy.

Z książek Wańka wymieniałbym tylko *Finis Silesiae* (z 2003 roku). Po co? Ponieważ autor był pionierem biografistyki miejsc, takiej, jaka dopiero teraz święci triumfy między innymi za sprawą *Miedzianki* Filipa Springera.

Jak chce się zobaczyć wszystkie miejsca, które przemierzali bohaterowie *Finis Silesiae*, i chce się przebyć wzdłuż całej Śląsk (Waniek wyznaje pansilezjanizm), to nie wystarczy do ręki wziąć mapę, kompas, założyć dobre buty. Ważne, by hermeneutycznie wpleść się w przeszły czas każdym włóknem wyobraźni (a może i ciała?). Zdumiewające: miejsca, których nie ma, kreśli Waniek pewną ręką. Spisuje przerażające *curriculum mortis* wsi i miast. Wie: Śląsk i Górny Śląsk albo Bukowina Paula Celana i Rezzorio, albo zielony Banat Hertya Müller – to są owe widma środkowoeuropejskie, które aż dotąd pomrukują, ale słów artykułowanych z siebie wydać nie potrafią, a zatem trzeba dać im głos i *logos*. Na tym polega to wydarzenie biograficzne przestrzeni.

Stefan Szymutko, gdy wyszła *Finis Silesiae*, mówił, że Waniek „nie tyle [nas – Z.K.] przenosi do pewnej rzeczywistości, ile pozwala w niej być, przebywać albo przynajmniej po-przebywać, po-mieszkać w tej rzeczywistości Śląska, którego już nie ma”; że Waniek „relacjonuje stamtąd, on tam jest, podróżuje pociągiem, słyszy pogłos »klikania konduktorskich kleszczyków«, razem z Brigitte wygląda przez okno pociągu i razem z nią zamyka okno, gdyż i jemu przeszkadza »woń parowozowego dymu« w przedziale wagonu sprzed wielu lat”. Jednakowoż choć wiele razy nawet przesadnie chwaliłem *Finis Silesiae*, nie przepadam aż tak bardzo za tą książką, ponieważ wolałem i wolę Wańka eseistycznego, miniaturowego, anegdotycznego. Wańka artystę-aforystę. Budującego zaprawdę genialnie aforyzm.

Biorę wreszcie do ręki *Notatnik i modlitewnik drogowy* Henryka Wańka. Książka przypomina mi najpierw opakowanie czekoladek firmy Ritter Sport z położonego w Szwabii (w południowych Niemczech) miasteczka Waldenbuch. Firma powstała sto lat temu, ale od 1970 roku zaczęła się reklamować spotem: „Quadratisch. Praktisch. Gut”. Zaiste szczecińskie dzieło Wańka wydaje się „Quadratisch. Praktisch. Gut”. Jest i kwadratowe, i praktyczne, i dobre. Wydawnictwo Forma przybrało w kwadratową formę słowa Wańkowe. Formę, która nie zawsze musi budzić entuzjazm dłoni i oczu czytelnika. Bo w ręce jakoś ten kwadrat nie leży. Sam autor mówi, że kwadratowa książka nie jest – jego zdaniem – sympatyczna. Ja także wolę niekwadratowe książki. Boję się wszystkich oznak dominacji geometrycznej. Nie tylko dlatego, że z Euklidesem byłem w sporze od zawsze. Format książki Wańka – jeśli o formacie mowa – jest oczywiście większy niż opakowanie czekoladek firmy Ritter.

Mamy i notatnik, i modlitewnik. Co przeważało: modlitwa czy notatka w tym pisaniu? Cały czas próbuję genologicznie zaczepiać ten tekst Wańka. Nie wiadomo zatem, co istotniejsze: notatnik czy modlitewnik? Chciałbym wiedzieć, lecz się waham. Nie poddam się, lecz podam kilka różnych propozycji. Sylwiczna forma i sylwiczna natura tych zapisków Wańka domaga się jakiegokolwiek określoności w rozciągniętych gatunkowych dywagacjach. My również tęsknimy za precyzyjną kwalifikacją. Dlaczego? Ponieważ autor opatrzył tytuł książki podtytułem, który nosi znamiona sztywnej ramy czasowej: dał podtytuł *Notatnikowi i modlitewnikowi drogowemu* wyznaczający dekadę. Są to lata 1984–1994. Tym samym wymusił na czytelniku dążenie ku pewnej kalendarzowej ściśłości, bodaj w kwestiach temporalnych chodzi o dokładność. Jak gdyby chciał zastrzec: O, nie, nie macie tu państwo do czynienia z brulionem albo ze zlepkim i z galimatiasem!

Oto zatem rozmyślny modlitewnik czasowy, bynajmniej nie ponadczasowy, bo przypieczętowany datami, modlitewnik herezjarchy Wańka. Modlitewnik, który zarazem stawałby się w miarę zajmowania się nim i używania go, tj. odmawiania modlitw i odczytywania niepobożnych rozważań, jakimś itinerarium albo przodownikiem wiodącym na pokuszenie wyjmowania świata z klisz. Albo też, odwołując się do praktyk jeszcze innych szkół, ćwiczeniami duchowymi na drogę albo lekturowym wiatykiem. Na pewno strawą stanowczo zróżnicowaną – dobrze zbilansowaną dietą.

O samym tytule *Notatnik i modlitewnik drogowy* jeszcze muszę słów parę. Modlitewnik i droga mają z sobą coś wspólnego. Przynajmniej na Śląsku i w prostym, nieintelektualnym śląskim pojmowaniu księgi. Rzecz jasna, poprzez tradycję książeczeki do nabożeństwa w wersjach językowych z dawien dawna dwu: *Der Weg zum Himmel* oraz *Droga do nieba*. Mimo zatem całkowitej oryginalności tytułu

publikacji Wańka, został on, ten tytuł, intuicyjnie wykoncypowany w pewnym polu znaczeń bliskich Wańkowi i dobrze mu znanych ze śląskich peregrynacji i relacji, uwikłany w śląskość. Semantycznie ta szczecińska książka jest stąd. Ze Śląska. Ani pozorne, ani przypadkowe to wpisanie się w kształt skarbca modlitw i pieśni! Autor ukrył w nim, tak śmiem sądzić w tej chwili, prześmiewczą, być może i bluźnierczą treść alternatywnej prapobożności, z której jest znany, a o której chyba mówi wprost bardzo rzadko. Albo nie mówi wcale. Gdyż pięknie milczy ten derwisz.

W całym *Notatniku i modlitewniku drogowym* zawiera się prowokacyjne wezwanie do innych dymensji duchowych – solarnych i ekstatycznych. Sam Waniek mówi otwarcie w innej swej prozie, w *Wyprzedaży duchów*: „Świat pełen jest różnych mocy. Trzeba je rozpoznawać, a przynajmniej dociekać, jaka siła jest która i o co jej chodzi”. Rozpoznawanie duchów, zjaw i zjawisk to Wańkowa profesja. Z rozeznawania uczynił niejako Waniek swój fach.

Zatrzymajmy się na chwilę, nim ruszymy dalej Wańkowym traktem, przy owych Wańkowych pacierzach: jedną z pierwszych modlitw tego modlitewnika jest ta nad miską wołowiny z grochem wyszeptana w styczniu 1990 roku dionizyjskiego:

Muszę cię spożyć.
Bądź smaczną.
Amen.

Rok jest nie Pański, lecz dionizyjski. Dymorfizm dionizyjski zapewne oryginalnie się tutaj znaczy. Nie tylko poprzez fakt zmieszania grochu z wołowiną. Modlitwa przy wołowinie jest dosyć długa – stanowi jak gdyby część większej liturgii. Nie znamy, niestety, wszystkich obrzędów religii Wańka. Lecz w *Notatniku i modlitewniku drogowym* odnajduję za chwilę akt strzelisty wykrzykiwany gniewnie i w stalowe niebo grudnia:

Lepsze dni, przybywajcie!

Solarysta nienawidzi grudnia i zimy. Tak samo jak drzew, które utrudniają promieniom Heliosa przedostawanie się na ziemię. Modlitwę – albo zaklęcie – może też przypominać haiku ze strony 42.:

O! Wy pierdolone lasy.
Skurwysyny podstępne.
Dlaczego zabrałyście mi piękne barwy słońca?

Lasy wykłina, drzewa przekłina wędrowiec. Ciemności przerwały marsz, przysłoniły słońce. Solarysta, który jest w dodatku waga-

bundą, niełatwo przebacza wszystkiemu, co przesłania mu światło i nie pozwala posuwać się gościńcem do przodu. To haiku stanowi modlitwę drogową o silnej wymowie. Przypomina mi haiku Wańka atmosferę pism szkockiego waga-bundy Kennetha White'a. Nie rozwijam tego wątku. Zaznaczam jedynie, że chodzi o wspólne źródło myśli. Nazwałbym je geopoetyckim. Waniek jest pierwszym pisarzem, który uzmysłowił mi konieczność przejęcia się krajobrazem i wzięcia do ręki mapy. Potem dopiero był Stasiuk, Wilk. Dużo później John Steinbeck czy Kenneth White. Nie stać mnie w tym momencie na poważniejszą ekskursję ku Wańkowej geopoetyce. Pragnąłbym podkreślić zaistnienie tego momentu: ów zwrot przestrzenny, który w naszej humanistyce dochodzi dopiero powoli do głosu (głównie dzięki lekturze tekstów literackich Kazimierza Brakonieckiego i naukowych Elżbiety Rybickiej). Dobija się do głosu dyskurs, który w czytaniu i pisaniu nie zapomina o geografii. Dla Wańka akt pisania i lektury były wydarzeniem geograficznym i oczywistością umiejscowioną, nim napisała o tym Sheila Hones; dużo wcześniej bowiem notował: „Na razie towarzystwo pisane i czytane, ale – kto wie? – może pewnego dnia będziemy wędrować nie tylko w przestrzeni papieru. [...] Przedstawiam się tu jako *pieszy*, czyli wyżej stawiający obcowanie z odległościami *per pedes*, niż rozbijanie po nich wehikułem”.

Wróćmy do gatunkowego określania kwadratowej książki Wańka. Wspomniałem o sylwicznej strategii Wańka. Napomknąłem o jego protokolanczej skłonności do odnotowywania domowych spraw – o jego zbieractwie głosów i odgłosów, myśli i rozmyślań. Rozejrzyjmy się przeto w tym sylwicznym polu za jakimś pomocnym zdaniem, które przesądzi i podaruje nam nazwę. Nie odkładajmy już tego, weźmy się wreszcie za sprawę poetyki!

Waniek jako alchemik namiętnie wertuje stare księgi, te szesnasto-, siedemnastowieczne. Często ostentacyjnie powołuje się na jakieś inkunabuły, których na próżno szukalibyśmy po bibliotekach. Przynajmniej ja ich nie znajdowałem. Ale właściwie po co miałyby istnieć? Trochę wysoko-biblioteczny-Borges z niego – jak widać, trochę renesansolog (pobratymiec Erazma z Rotterdamu), a najczęściej tropiciel myśli tajemnych i amator wszelkich herezji.

Idąc dokładnie Wańkowym śladem, weźmy takie stare dzieło, które powiedziałyby nam coś o inspiracjach autora *Notatnika...* Kładę przed oczy *Poetices libri septem*, wydane po raz pierwszy w 1561 roku, rozprawę Juliusza Cezara Scaligera, w której można coś przeczytać o sylwach:

Materię Grecy nazwali ὕλη (albo ὕλα) i stąd nasza *silva* (czyli las), gdyż (właśnie las, bór) obfitując w drzewo, dostarcza niezbędnego materiału do wykonywania różnych prac.

Wańkowa sylwa, *silva rerum*, Wańkowy rzeczy domowych las stanowi przede wszystkim magazyn artykułów budowlanych. Nie chodzi o różnorodność, lecz o bazowość, pierwociny, pierwotność, złożę, surówkę. Sylwa jest budulcem – materiałem sypkim. Miazgą, pulpą, ciastem, z którego uformowany zostanie chleb – albo coś innego. Sylwa, każda sylwa, w dawniejszych literaturach wiązała się w ścisły sposób z retoryczną inwencją, pomysłowością, a także uniwersalnymi zasobami argumentów – co nosiło nazwę w teorii retorycznej *sedes argumentorum* (tak bodaj sprawę klarowałby Kwintyliusz). W tych składowiskach żyły toposy – te myśli i wypowiedzi półgotowe do skoku – konstrukcje przyczajone. Zawsze zdolne do tego, by rozpocząć bujne życie w niemacierzystych i nieswojskich kontekstach. Sylwa z tego powodu angażuje heurystyczne siły, te siły, którym przypisałibyśmy kreatywność najbardziej zaktywizowaną. Tak samo jest w kwadratowej książce Wańka, gdzie mistrzowska improwizacja tak wiele znaczy i tak się podoba.

Ryszard Nycz mówiłby być może w tym przypadku o interesującym zjawisku nieprzerwanego wahania się „sylwicznych” tekstów pomiędzy dwoma biegunami: improwizacją i nieuchronnym skonwencjonalizowaniem. Odpowiednia dla sylw zasada *varietas*, która wiąże się z ich niedokończonym, nieskończonym charakterem, dawałaby różnym jej funkcjom potencję dywersyfikacji, którą one – sylwy – spełniają w literaturze. Sylwy mogłyby być przykładem metaliteratury. Ponieważ posiadają przeogromny potencjał dekonstrukcyjny. Albo zwyczajnie krytyczny walor nowości.

Gdybym, zmieniwszy nagle zdanie, uparł się i zaczął od tej chwili przekonywać, że *Notatnik i modlitewnik drogowy* Henryka Wańka to raptularz? Ale raptularz w znaczeniu specjalnym. Naturalnie immanentną poetykę raptularza w dużym stopniu definiuje formuła Stefani Skwarczyńskiej, odnosząca się także do sylw (potwierdza to Iwona Słomak). I tam, i tu dominantą byłyby ta sama zasada *varietas*, która przejawia się w różnorodności i niewspółmierności jednostek oraz ich uszeregowaniu w otwartym planie. Raptularz to wszakże jedynie chyba etykieta. Do zachowanych dawnych raptularzy, które powstały przed końcem XIX wieku, zaliczylibyśmy rękopiśmienne *annales*, rejestry gospodarskie, przyborniki kancelaryjne, bruliony kaznodziejów. I znowu – w przedziwny sposób – ta kwadratowa książka Wańka przypomina rejestr intelektualnego gospodarstwa. Próbę uporządkowania bałaganu świata, odgruzowania wspomnień, wyremontowania tego, w czym jeszcze kiedyś dałoby się zamieszkać.

Gospodarzem byłby taki Waniek – ale trochę też kaznodzieją szykującym dziwaczne odpustowe, buddyjskie kazanie. A więc i sylwy, i raptularz – tak dałoby się określić kwadratową książkę szcześcińską. Nie podejmuję się zaproponowania jednoznacznej nazwy i ostatecznej diagnozy pulsowania tej prozy.

Gdyby jednak wziąć pod uwagę bardziej raptularz i zabawę etymologią, to Waniek przede wszystkim jest **raptorem**. Jest mentalnym porywaczem, duchowym uwodzicielem. Kidnapierem lekturowym, który porywa raptownie czytelnika w tyle różnych miejsc, w tyle różnych stanów, czasów, w światy kolorowe, tajemnicze, dawne i niedawne. Bez naszej wiedzy Waniek raptor (choć napisało mi się „Waptor”) porywa nas poza miejsce i poza czas – gdy czytamy *Notatnik i modlitewnik drogowy*.

Zbigniew Kadłubek

On the square prayer book of Henryk Waniek

Summary: At the very beginning of his review, the author indicates that *Notatnik i modlitewnik drogowy* by Henryk Waniek is a remarkably eccentric piece of writing (in accordance with the etymology of this word as located outside centres), placing itself outside dominant discourses and modes. In Waniek's book artistic competence and talents merge as it also contains some prints by the author. Despite the absolute originality of the title, it has been taken from a certain semantic field of meanings close to Waniek and well known to him from his Silesian peregrinations. Therefore, it can be said that the nomadic prose of this publication is part of the geopoetic trend (the author sees Silesia, sees a road, sees space for its own sake), yet it also remains characteristic of Waniek's writing in being esoteric, esseistic, reminiscent and metaliterary.

Key words: essay, history, book, prayer book, Silesia

Zbigniew Kadłubek

Sur le livre de prières carré de Henryk Waniek

Résumé : Tout au début, l'auteur du compte rendu mentionne que *Notatnik i modlitewnik drogowy* de Henryk Waniek est un ouvrage particulièrement excentrique (conformément à l'étymologie de ce terme : se plaçant en dehors du centre), se situant à l'extérieur de la majorité des centrales qui orientent les discours et les modes. Étant donné que la publication contient des gravures de l'auteur, on peut y trouver des compétences et talents artistiques qui se croisent. Malgré son originalité, le titre a été conçu dans un certain champ de significations qui sont proches à Waniek et qu'il connaît très bien grâce à ses pèlerinages silésiens. On peut donc constater que la prose nomade de cette publication s'inscrit dans le courant de la géopétique (l'auteur voit la Silésie, il voit un chemin, il voit des espaces pour eux-mêmes), mais elle reste traditionnellement waniékien : elle est ésotérique, propre à l'essai et aux souvenirs, métalittéraire.

Mots-clés : essai, histoire, livre, livre de prières, Silésie